Rok XXXIII. — Nr. 2. Luty 1925.



Św. PIOTRZE KLAWERZE,
Apostole murzynów,
módl się za nami!

ECHO Z AFRYKI

katolickie pismo miesięczne

dla poparcia działalności misyjnej
W AFRYCE.

Redagowane, ze współudziałem licznych Misjonarzy afrykańskich, **przez Sodalicję św. Piotra Klawera.**

Błogosławione przez Papieży:
Leona XIII. Piusa X. Benedykta XV. i Piusa XI.

W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

Wielka usługa!

Przyjaciele Misji! W miesiącu lutym, w miesiącu, w którym obchodzimy pamiątkę Ofiarowania Pana Jezusa przez Matkę Najświętszą w świątyni jerozolimskiej. — chcielibyśmy przypomnieć jedną rzecz wielkiej wagi. Kiedy Pan Bóg pragnie jakiejś ofiary, to nie my jesteśmy, którzy dajemy, ale Pan Bóg; nie my jesteśmy dobroczyńcami, ale miłosierny Bóg, żądający od nas chwilowego wyrzeczenia się jakiegoś przemijającego dobra, aby za to nam i naszym drogim oddać po Bożemu i... na wieki!



Ofiarowanie P. Jezusa w świątyni.

17 1 25 — 15000

A więc, jeśli my, czy to pieniądz, czy jakieś inne ziemskie świecidło, a choćby i najdroższe, oddajemy na usługi Misji, to nie my Misjom, ale one nam usługują i nie tylko nam, ale całej Ojczyźnie.

Więc Najdrożsi! jeśli chcemy oddać krajowi wielkie usługi, pomagajmy Misjom, jeśli pragniemy dla kogoś prawdziwego dobra, uczyńmy z niego przyjaciela Misji. To złoto i te klejnoty, które pleśnieją ukryte w ciemnych kątach, niechaj wyjdą na światło i uszczęśliwią swego posiadacza, ucząc go ducha ofiary. Kto ma tylko to złoto, które leży w skrzyni, biedniejszy będzie na sądzie Bożym, aniżeli najbiedniejszy żebrak. Co pomogą skarby materjalne temu, co się w proch rozsypał? Duch jego żyć będzie, i co na ziemi posiał, tam zbierze! *St. K.*

Działalność filantropijna i religijna OO. Premonstratenzów w Uélé Zachod.

(Kongo Belg.)

Przez W. O. Ausonun z Opactwa w Tongerloo.

Synowie św Norberta nie odstąpili od ducha swego Założyciela, zawierającego się w dwóch słowaoh: „Pietas et Labor“ (pobożność i praca). Chcieli oni dążyć śladem apostolskim tego niestrudzonego misjonarza, wielkiego czciciela Najświętszego Sakramentu, który spędziwszy noce na modlitwie, szedł w dzień szerzyć Ewangelję w krajach dzikich jeszcze, jakiemi wówczas były: Francja, Belgja i Niemcy.

Starania ich zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem nawet na oddalonych krańcach Afryki. Świadkiem tego misja Buta w Kongo Belgijskiem.

Zaledwie przybyli na to miejsce ks. Biskup Nieberding i 2 jego współpracownicy Br. Br. Augustyn i Celestyn, przyłożyli energicznie ręki do dzieła. Najpierw wznieśli kaplicę i mieszkanie tymczasowe w wielkim lesie; w braku innych materjałów użyli drzewa do roboty ciesielskiej, a liści dla zabudowania ścian i dachów. Dzięki ich niestrudzonej wytrwałości, grunt dokoła został oczyszczony. W następnym już roku wzniesiono kaplicę z cegły, dom z kuchnią i składami; dachy tylko pokryte były jeszcze liśćmi, ponieważ dachówki weszły dopiero w użycie w r. 1913. Jednakże zakonnicy chcieli być wierni duchowi św. Norberta. ›Panie, — powtarzał tenże z psalmistą — kocham się w piękności domu Twojego i w miejscu chwały Twojej›. To też w r. 1914 Br. Celestyn, zręczny architekt, nakreślił plan kościoła w stylu romańskim; budowę rozpoczęto natychmiast i ukończono

w r. 1915. Świątynia wynosi 54 m. długości, 16 m. szerokości; użyto do niej 1,500.000 cegieł. Cacko to, budzące zachwyt zwiedzających, jest pierwszą budowlą z wapna w okręgu Uélé. Posadzka kamienna, wielki ołtarz rzeźbiony, z białego kamienia doskonałego gatunku, odkrytego o 3 mile od misji; balustrada i ambona — z hebanu i kości słoniowej, na ambonę użyto jeszcze drzewa zwanego libaya, a podobnego do mahoniu.

Balustrady ołtarzy bocznych są z tegoż materjału, zaś ich podpory z kości słoniowej. Belki dachu wyciosane z żółtawego drzewa, zwanego k o s o, bardzo twardego i mocnego. Obok kościoła jest podwórze, długie na 100, szerokie na 50 m., stajnie dla słoni, obory, kurnik, podwórko dla kaczek, kuźnia, stolarnia, garbarnia, warsztaty dla szewców i innych rzemieślników, cegielnia i piece do wapna. Około 30 hektarów lasu zostało wykarczowanych i zamienionych na łąki, gdzie pasie się ze 100 sztuk bydła, 200 baranów i 80 kóz. Choć grunt ten jest własnością rządu, tworzy jednak całość z misją.

W pobliżu zamieszkują OO. Maryści, mający powierzoną sobie przez rząd szkołę elementarną i przemysłową, nieco dalej znajduje się wioska dla dzieci naczelników. Prawda, że kilku misjonarzy padło ofiarą swej pracy, swego poświęcenia i trudności, ale i wynik duchowy jest również pocieszający.

Niezbyt dawno, w niedzielę zaledwie 4 osoby zbliżyły się do Komunji św., teraz przeciętnie przystępuje 250, w inne dni 50. Chrześcijan mieszkających w misji jest kilka setek. W dni świąteczne wierni przybywają tu z wiosek nawet najbardziej oddalonych. Ci posiadają 49 kaplic, z których 10 musiało zostać zaniedbanych z powodu ich spustoszenia. Środowiskami tych kaplic są Zibia i Baubili; zabudowania są tam z cegieł. W lipcu roku 1921 było zebranie 2.400 chrześcijan w Buta. Ilość ślubów wśród chrześcijan dochodzi do 500. Zwykle mieszka z Prefektem apostolskim w misji głównej 3 księży i 3 braci. Zamierzona jest fundacja dla zakonnic. Misja ta obecnie nawiedzona jest chorobami, jak zapaleniem płuc, suchotami; w niektórych miejscach trąd czyni spustoszenie, na szczęście śpiączka tu nie dotarła. Trudno tu znaleść sposób życia. Dwustu robotników zajętych jest przy cegielni i robocie dachówek, przy piecach do wypalania wapna, przy zbiorach z pola, uprawie kartofli, co dostarcza nieco dochodów misji. Na terytorjum Bangala-Budgas byli Misjonarze z misji Moenge, między 1909 a 1913 r. świadkami, jak $^2/_3$ ludności nadbrzeżnej padło ofiarą śpiączki. Kierując się wskazówkami otrzymanemi na kursie medycyny podzwrotnikowej w Brukseli, zabrali się w r. 1913 do zwalczania tej klęski. Zaczęli od drenowania okolicy w promieniu 40 km. W latach 1914 i 1915 dali schronienie i opiekę 997 zarażonym,

którzy ciężko dotknięci tą chorobą i znajdując się w ostatnim jej stadjum, zmarli niemal wszyscy.

Gdy pierwsze te środowiska zarazy znikły, zajęli się misjonarze zwiedzaniem całego terytorjum, powierzonego ich staraniom i zależącego od misji Budsba. Przebiegając główne punkta, dokonali spisu i badania ludności tubylczej. Oto ich statystyka: R. 1916—1917 Badanie 16.890 osób: 339 chorych na śpiączkę. 1917—1918 Badanie 21.440 osób: 276 chorych na śpiączkę; 1918—1919 Badanie 16.291 osób: 141 chorych na śpiączkę. 1652 chorych było pielęgnowanych w misji; 75% kosztów przypadło zakonnikom pozostawionym zupełnie własnym siłom i własnej inicjatywie. Rząd dostarczył tylko arszeniku do leczenia, ale połowa tegoż, pochodzenia francuskiego, była zepsuta, a stąd nieużyteczna. Po 6 miesiącach tej kuracji wyzdrowiało około 47% chorych; 37% jest nieuleczalnych, utrzymuje ich misja. W Moenge i Yauken jest obecnie to zło wstrzymane. W okolicy tej wyludnienie i wymieranie tubylców ustało wreszcie. Wiele dzieci bawi się tu i pracuje, co pozwala nam się spodziewać epoki pomyślnej.

Poza krajami otoczonemi troską misjonarzy (z wyjątkiem Homba), choroba ta nie jest zwalczaną i bez przeszkody szerzy swe spustoszenia. Misja wszakże nie samym chorym na śpiączkę udziela schronienia, ale też dotkniętym dysenterją, chorobami płucnemi, ranami, wrzodami i t. p. I tak od roku 1914 do 1919 szpital dał przytułek 31.675 chorym. Niech Bogu będzie za to chwała.

Dzięki środkom zaradczym wskazanym przez misjonarzy, influenza hiszpańska objawiła się w formie łagodnej. Ale w r. 1920 dyfterja nawiedziła dzieci, których 3850 korzystało z bezpłatnej apteki, w ciągu trzech pierwszych miesięcy roku. Różne lekarstwa tak długo były rozdawane, póki misjonarze mogli ich dostarczyć. Praca zakonników w znaczeniu filantropijnem i duchowem daleka jest od ukończenia. Gdy będą mieli potrzebne lekarstwa, oraz środki dla dostarczenia żywności i mieszkania dla tych nędzarzy, da im to możność rozwijania dalej podwójnej swej działalności.

To też z usilnem wezwaniem o pomoc zwracają się do chrześcijan szlachetnych i miłosiernych.

Ubranie, pożywienie, dzwon.

Wikarjat apostolski Rzeki Oranje.

Siostra Bernarda Schuth, ze Zgrom. Oblatek św. Franciszka Salezego, jest żebraczką; sama się do tego przyznaje. Zmusza ją do

tego wielka nędza naokoło niej... Oto kilka wyjątków z jej obszernego listu, pisanego do naszej Generalnej Kierowniczki:

Czcigodna Pani Hrabino!

Ubrania, które nam Pani łaskawie przesłała, doszły nas szczęśliwie. Mgr. Simon, nasz Wikarjusz apostolski znajdował się właśnie u nas, jak również i Siostra Marja-Alojza z Pelli. Podział ubranek między dzieci był uczyniony przez W. O. Henemanna; napominał on przytem poszczególnie każde dziecko, że obowiązkiem jego jest ofiarować Mszę i Komunję świętą w najbliższą niedzielę za drogich dobroczyńców. Zbytecznem jest chyba dodawać, że i my, zakonnice, uczyniłyśmy to samo. Od dnia tego liczba naszych wychowanków wzrosła, gdyż większość, nie mając się w co przyodziać, nie śmiała przychodzić do szkoły i do kościoła. Nędza tu jest nie do opisania. Zima stoi u drzwi, a dużo z naszych biedaków niema ani czem się okryć, ani w co się ubrać, chodzą w łachmanach W nocy, kiedy wiatr gwałtowny szaleje wokoło naszego domu, wszystko białe jest od mrozu i szronu, sen odchodzi na myśl o tych biednych chatach, z pali i cierni, poprzetykanych staremi gałganami.

Ludzie nasi zadawalają się jedzeniem tylko raz na dzień, nie nauczyli się jednak dotąd obchodzić się zupełnie bez pożywienia. Każdego dnia przychodzą do nas, błagając o nie, a my same, będąc ubogie, jesteśmy wobec tego prawie bezradne. A iluż to z nich nie jest jeszcze ochrzczonych, nie zna jeszcze Pana Boga; iluż byśmy ich mogły zyskać dla nieba, dając im owoce ziemi!

Dzwon przybył również. W przyszłym tygodniu zostanie umieszczony uroczyście i będzie odtąd zwoływał do kościoła naszych katolików zbliska i zdaleka. Tubylcy obliczają czas według słońca. Ponieważ chaty są dość odległe od Misji, conajmniej o 20 lub 30 minut drogi, a my nie mieliśmy dzwonu, przeto wszyscy prawie przychodzili za późno. Trzeba było wymyślić środek, któryby zapobiegł tej niedogodności. Na pół godziny przed nabożeństwem wywieszaliśmy zazwyczaj na długiej żerdzi kawałek materjału koloru czerwonego, lub też innej barwy, cośmy mieli pod ręką. Chrześcijanie nasi, widząc ten niemy znak, rozumieli, że czas już iść do kościoła; ale ileż to razy wiatr zrywał go z żerdzi!

Od dwóch i pół lat odkąd tu jesteśmy, Poffador powiększa się z dniem każdym. Protestanci osiedlili się tu w trzy miesiące po nas; po sześciu miesiącach mogli już rozpocząć budowę świątyni. Kiedyż to nam się dostanie w udziale radość wzniesienia kościoła?... Przy sposobności czy wolno mi prosić Panią o trochę sztucznych kwiatów? Nasze są już tak stare i zniszczone. Trudno tu jest hodować kwiaty naturalne, bo grunt jest zbyt wapnisty.

1-go czerwca W. O. Eich, który założył tę Misję, został wysłany do założenia nowej stacji w Omseephanz, o 36 mil stąd oddalonej. Jest tam dużo jeszcze biedaków, nie znających Pana Boga; są i katolicy, ale pracując z wyznawcami innej religji, tracą wiarę. Założenie Misji w Afryce jest związane z trudnościami, nieznanemi w Europie. Szatan czyni wszelkie wysiłki, aby zniechęcić Misjonarzy, gdyż wie on dobrze, ile dusz będzie, dzięki tej pracy, wydartych ich szponom i przywiedzionych do Boga. Ojciec Eich jest tylko sam jeden do podjęcia tej tak olbrzymiej pracy. Dom Boży zostanie wykończony za miesiąc; jest to zwykły pokój, który obecnie przeistaczają w kaplicę. Tymczasem Msza święta codzienna i nauka katechizmu odbywa się w stodole. Nowa Misja jest poświęcona św. Franciszkowi Ksaweremu.

Rodzina katechisty Stanisława w nędzy!

Matka Rozalina od Opatrzności Boskiej na Madagaskarze, prosi, by powiadomić czytelników »Echa z Afryki« o ciężkiem położeniu rodziny, o której poniżej jest mowa.

»Stanisław jest katechistą honorowym, w jego pracy apostolskiej pomaga mu w znacznej mierze jego żona Małgorzata, jedna z pierwszych naszych sierót wychowanych w Betafo. Mają oni sześcioro dzieci.

Najstarsza dziewczynka, wychowywana początkowo przez ciotkę, jest już od trzech miesięcy w naszym domu, gdyż jej chrzestna matka w Europie, wskutek choroby męża, nie może nadal przysyłać zasiłku na jej utrzymanie. Drugie dziecko, to mały kaleka na obydwie nogi, pobożny jak aniołek. Tak bardzo pragnąłby zostać księdzem! »Nigdy nim nie będę, mówił raz ze smutkiem do swej matki, bo nie mogę chodzić«. »Tak, odrzekła matka, ale trzeba chcieć tego, czego Pan Bóg chce. I tak możesz zbawiać dusze, cierpiąc i modląc się za nie«. Trzecie — to dziewczynka z wykręconą nogą, jest u nas i otaczamy ją szczególniejszem staraniem. Czwarte jest malcem zdrowym, bystrym, o rozumnem spojrzeniu. Piąte i szóste są bliźniętami.

Zeszłego października. Małgorzata, matka tej młodej rodziny zapadła ciężko na zdrowiu — Jej otoczenie bardzo na tem ucierpiało, zwłaszcza dwoje najmłodszych dzieci. Mając 20 miesięcy, wyglądały zaledwie na 10, tak bardzo były wygłodzone, wynędzniałe, drobne, nie mogły ani stać, ani chodzić nawet na czworakach. Wzięłyśmy przeto do siebie jeszcze małą Józię i przeznaczyłyśmy jedną z naszych starszych wychowanek, by jej zastępo-

wała matkę. Dziecko to jest u nas dopiero od trzech miesięcy, a już zmienione nie do poznania. Od miesiąca już chodzi; małe jej nóżki nabierają siły, spaceruje przeto pośród swych towarzyszek i zaczyna już mówić.

Biedny ojciec nie wie, w jaki sposób okazać nam swą radość i wdzięczność. Matka jest jeszcze ciągle chora, czy powróci



Mateczka Natalja z dziećmi powierzonemi jej opiece.

jeszcze kiedy do zdrowia? To też mały braciszek Józi pozostał pod względem zdrowia i wyglądu bardzo w tyle za swą siostrzyczką...

Czyż znajdzie się wśród czytelników »Echa z Afryki« jaka rodzina chrześcijańska, która, w celu uzyskania dla siebie łask i błogosławieństwa z nieba, zechce nam dopomóc w ratowaniu żony i dzieci tego gorliwego katechisty, tak ciężko doświadczanego od Pana Boga, a który jednak służy nadal naszemu dziełu jako katechista bezpłatny?«

Listy Misjonarzy.

W. O. Józef, C. S. Sp. Senega, Misja św. Józefa w Ngasobilu zawdzięcza swoje istnienie w szczególniejszy sposób waszej drogiej Sodalicji św. Piotra Klawera, która otworzyła bursy dla wszystkich naszych Seminarzystów. Dzięki jej hojnym ofiarom mogliśmy założyć kilka domów, kaplic i utrzymywać katechistów. Oprócz Seminarjum mamy tu również szkołę dla chłopców i dziewcząt, katechumenat,

oraz nowicjat dla Braci krajowców i jeden dla Sióstr.

Pomimo braku personalu i środków, rozpoczęliśmy, blisko 9 lat temu, ewangelizację rasy serera, prawie całkowicie pogańskiej i liczącej około 10.000 dusz. Dzięki katechumenatowi, założonemu w tym celu, oraz dzięki naszym regularnym wycieczkom, jakkolwiek niestety zbyt rzadkim, zdołaliśmy w dwudziestu przeszło wioskach założyć maleńką gminę chrześcijańską składającą się z neofitów i katechumenów, którzy umieją czytać w swym własnym języku, spełniają obowiązki religijne i czynią liczne nawrócenia wśród swych ziomków.

Podczas suchej pory roku, która właśnie się skończyła, mieliśmy 30 chłopców w katechumenacie. Teraz jednak, na porę deszczową, zatrzymałem tylko 12, gdyż kasa moja jest pusta O, gdyby nasze środki pozwoliły nam przyjąć większą liczbę katechumenów w czasie suchej pory roku, choćby ze stu (a jest to bardzo łatwem, gdyż napływają do nas liczne prośby o przyjęcie), wtedy postęp w dziele ewangelizacji byłby o wiele raźniejszy. Liczne wioski oczeknją również domu-kaplicy. Teraz właśnie wybudowałem jedną w dużej wsi Palmarin, zaludnionej przez 3.000 pogan. Każdego wieczoru przychodzi ze 150 osób na naukę katechizmu; w zgromadzeniach niedzielnych bierze udział z górą 300 osób.

Co rok jedna albo dwie wioski przybywają do tych, które ewangelizujemy i liczba chrztów osób dorosłych wzrasta.

M. Marcela, Franciszkanka. Górny Nil. Mamy zamiar powiększyć nasz dom dla krajowców, dotkniętych trądem i pewna jestem, że mi w tem dopomoże Sodalicja św. Piotra Klawera. Mamy tu nieraz wypadki bardzo ciężkie; niektórym wśród naszych chorych ciało odpada kawałkami. Na szczęście większość otrzymuje przed zgonem sakrament Chrztu świętego. Jeden chłopiec upadł twarzą w ognisko, płonące w chacie ojcowskiej i tak pozostał przez pewien czas. Nie jest nawet podobny do istoty ludzkiej. Jego przyjaciele mówią nam, że zdawało mu się, iż jest popchnięty i trzymany w tym ogniu przez ducha swego zmarłego ojca, gdyż jadł wspólnie z zabójcami tego ostatniego. Nim go przyniesiono do nas, rodzina jego złożyła ofiary szatanowi, ażeby uzyskać dlań zdrowie; nic to jednak nie pomagało, owszem stan jego zdrowia ciągle się pogarszał.

Niezadługo dostąpi on łaski Chrztu świętego, gdyż słucha z wielkiem zajęciem słów naszych, oraz słów swych chorych towarzyszy, kiedy mówimy mu o Panu Jezusie. Do opatrywania jego ran służą nam bandaże otrzymane od Sodalicji św. Piotra Klawera.

Siostra Łucja Fincoeur, Maritzburg. Już nie uczę dzieci w naszej Misji, gdzie byłam przez lat 22, gdyż obecnie zapadłam na zdrowiu. Odwiedzam jednak więźniów, a ci biedacy proszą mnie usilnie o różańce i krzyżyki. Są w tych więzieniach Biali, Indjanie i krajowcy. Czuję się szczęśliwą, że mogę pracować dla zbawienia ich dusz!

Nagroda twoja jest pewna.

Do miłosiernych mówi Pan: „Wspieraj kaznodzieję i misjonarza, nieś mu pomoc w utrzymaniu katechumenów! Pracuj, ile jest w twej mocy! Nie troszcz się o jutro i nie pytaj, skąd weźmiesz. Ja powrócę i hojnie ci zapłacę. W onym dniu nie kilka groszy dostaniesz w nagrodę. Ja, Pan, sam ci zapłacę. Los twój jest zapewniony, udziałem twoim będzie szczęśliwość w Królestwie Ojca mego. Niedługo będziesz czekał na nagrodę: Ja powrócę!“

(*Msgr. Baunard.*)

ODCINEK.

Tydzień w podróży.

(Opowiadanie W. O. Bellani'ego, misjonarza »della Consolata«.)

Krótki liścik mego Biskupa, Wikarjusza ap. Kenji, spowodował moją siedmiodniową podróż. Pisze on: »Przybywaj prędko! Będziemy mieli rekolekcje i inne ćwiczenia duchowne«. Natychmiast zabrałem się do przygotowań. Namiot i łóżko polowe, od miesięcy nie będące w użyciu, zostały uwolnione od kurzu, strzelba nabita, w wędrówce bowiem przez lasy i stepy ma ona wielkie znaczenie. W niedzielę 16 lutego 1919 r. wszystko było gotowe. Oprócz łóżka polowego i namiotu zabrałem z sobą skrzynkę z ołtarzem przenośnym i rzeczami, potrzebnemi do służby Bożej, oraz drugą z żywnością i sprzętami kuchennemi; wreszcie woreczek bobu i mąki dla tragarzy i nieco innych przedmiotów. Każdemu z tragarzy, a było ich pięciu, przypadła w udziale jedna część tego. Wieczorem udaliśmy się wcześniej niż zwykle na spoczynek, gdyż przed świtem należało wyruszyć w drogę.

W poniedziałek wstałem o godzinie 2-giej po północy i odprawiłem Mszę św., a o godz. 3-ej wyruszyliśmy. Pochód otwierał kucharz »Consolatus« ze strzelbą, obok niego biegł poczciwy nasz pies Zoli, potem szli tragarze, wreszcie ja na mule jechałem za nimi. Młodzi chrześcijanie z Misji podeszli, by mię pożegnać, a że noc była jasna księżycowa, przeto towarzyszyli nam dobry kawał drogi. Przeprawiliśmy się przez rzekę Molonge; wkrótce też i ptaszki poczynały już świergotać, a na odległym skraju horyzontu ukazał się długi czerwony pas, zwiastun wschodzącego słońca, które o godz. 6-ej podniosło się w kształcie wielkiej ognistej kuli. Przebyliśmy już obszerną równinę, gdy zabrzmiała komenda: »Postój!« Tragarze wyciągnęli się jak dłudzy na ziemi dla wypoczynku i wszczęli rozmowę o pogodzie, spodziewając się, że niebo tegoż dnia jeszcze się zachmurzy. Ale inaczej być miało. — Niebawem ruszyliśmy znowu w drogę, a im wyżej wznosiło się słońce, tem nielitościwiej paliły nas jego promienie.

W Mero odpoczęliśmy po raz drugi; tam spotkałem czarnego urzędnika rządowego, byłego mojego ucznia z Mogoizi. Nad rzeką Nisi nastąpiła dłuższa pauza, że zaś Nisi wypływa z lodowców Kenji, dostarcza przeto zawsze zimnej wody, co było bardzo pożądanym dodatkiem do naszego posiłku. Po wspólnem odmówieniu »Anioł Pański«, usiadłem na zielonym trawniku, spożywając z apetytem skromny mój obiad, poczem usunąłem się, by nieco spocząć. Obudziwszy się o godz. 4-ej, znalazłem tragarzy moich uśpionych. Odmówiłem brewiarz,

potem przerwałem błogi sen mych czarnych towarzyszy i puściliśmy się znowu w drogę, w milczeniu, z powodu wielkiego upału. Po wspaniałem zachodzie słońca przybyliśmy do Chuki, posterunku rządowego z kilku domkami dla urzędników i nielicznemi lepiankami dla czarnych żołnierzy. O pół godziny dalej rozłożyliśmy się na nocleg. Nie brakło tu drzewa na rozpalenie ogniska, wody do kuchni, trawy dla muła i spokoju do snu. Po rozbiciu namiotu uklękliśmy, odmawiając wspólnie modlitwy wieczorne. Przypomniała mi się wtedy pierwsza moja podróż misyjna z przed 15 laty. Wówczas wszyscy niemal tragarze byli nieokrzesanymi, dzikimi poganami; dzisiejsi moi towarzysze — to chrześcijanie, ożywieni jednym duchem, związani bratnią miłością Przy wspólnej wieczerzy wszyscy biesiadnicy byli weseli i zadowoleni, ale podczas gdy ja posługiwałem się talerzem, łyżką, widelcem, nożem i serwetką, krajowcom służył garnek do gotowania jako miska, palce jako widelce, a serwetkę zastępowała ręka. Potem zabrzmiała pobożna pieśń, którą echo poniosło w dal. Wschodzący księżyc zastał nas już pogrążonych w głębokim śnie: mnie — w namiocie, towarzyszy zaś moich, owiniętych w kołdry — przy ogniu. Tylko wierny Zoli czuwał

Następne dni marszu przeszły podobnie jak i pierwszy. We wtorek już o godz. 3-ej z rana, przy świetle księżyca udaliśmy się w dalszą podróż; droga wiodła przez kraj Chuke, którego mieszkańcy są jeszcze poganami. Żal głęboki ścisnął mi serce na widok tych wielu, tak nędznie przyodzianych i na tak niskim stopniu moralności stojących jeszcze ludzi. Oby i do nich przybyli rychło misjonarze! A robotników tak mało! Dawniej dzicy hałasowali i tańczyli całą noc, teraz panuje tu grobowa cisza; skutek to ciężkiej klęski głodowej, która spustoszyła cały kraj, a wielu przyprawiła o śmierć. Obyż ten czas próby przyczynił się do ich zbawienia!

O godz. 7-ej stanęliśmy nad rzeką Socci. Tu powitał mię z radością jeden z dawnych moich uczniów, książkowy i pisarz tamtejszej poczty, a chwilowo nadzorca przy podziale środków żywności, dostarczonych przez rząd. Zawiadomiony przezemnie przygotował wszystko do sprawowania Ofiary św. której był pozbawiony już od kilku miesięcy. Podczas Mszy św. przystąpił do Stołu Pańskiego, również jak i moi tragarze, którzy pomimo utrudzenia, byli naczczo. Jakiż to piękny dowód wiary i gorliwości. — Te pomyślne wyniki działalności misyjnej należy przypisać w znacznej części Sodalicji św. Piotra Klawera i jej Dobroczyńcom. Bardzo pocieszony ruszyłem dalej, a uczeń mój odprowadził mię znaczny kawał drogi.

Następnego dnia zatrzymałem się koło szpitala, gdzie ma posadę Piotr Kabera. Tu o godz. 9-ej odprawiłem Mszę św. i znowu wszyscy przystąpili do Stołu Pańskiego. Podczas Mszy św. odmawiano różaniec w dwóch językach: Piotr mówił w języku „kikuyu“, a inni odpowiadali w języku



»W czasie wycieczki misyjnej«. Przeprawa przez rzekę.

„kamczo“. Po Mszy św. odmówiliśmy wspólnie litanję po łacinie. Poczem odwiedziłem szpital, gdzie się znajduje 30 chorych wskutek głodu; trzem z nich udzieliłem chrztu św.

We czwartek, z oddali dosięgliśmy już okiem szczyty Kenji. Następnej nocy deszcz lał strumieniami, ale spaliśmy tak twardo, że nikt tego nie słyszał, i obudziły nas dopiero promienie wschodzącego słońca.

W piątek, o godz. 7-ej, po modlitwie porannej i Mszy św., znowu nastąpił marsz po śliskiej drodze do miasteczka

Fort-Hall, gdzie jest stacja misyjna. O godz. 11-ej stanęliśmy tam, serdecznie przyjęci przez Misjonarzy i Siostry. Odtąd nie byliśmy już zmuszeni spędzać nocy pod gołem niebem, gdyż każdego wieczoru przybywaliśmy na nocleg do jednej z naszych stacyj misyjnych.

W sobotę, o samym zachodzie słońca, wypadł nam nocleg w Wambogo. Tam dowiedziałem się, że Najprzew. Ks. Biskup jest obecnie w misji w Karema. Z radością byłbym ruszył zaraz w dalszą drogę, by prędzej znaleść się obok niego, ale tragarze byli zbyt wyczerpani.

W niedzielę 23 lutego, nastąpiło nasze trjumfalne wejście do misji Karema, w której pracowałem kilka lat, aż do chwili, gdy 4 lata temu zostałem przeniesiony do Mero. Przybyliśmy właśnie w chwili uroczystego udzielania Chrztu św. i Bierzmowania. Około 50 osób przyjęło Chrzest św., a przeszło 100 Sakrament Bierzmowania.

Co za wspaniałe zakończenie podróży misjonarza! Zdawało mi się, że te chrzty i do mnie w części należą, pracowałem tu bowiem dużo i nieraz wśród łez. Jakiż Bóg dobry, że właśnie w tym dniu mnie tu przyprowadził!

Prozelityzm neofitów.

Według odczytu W. O. Gaston'a, C. S. Sp. mis. na Madagaskarze.

Nasi nowoochrzczeni chrześcijanie pojmują głęboko szczęście prawdziwej wiary; ich radość i wdzięczność czynią ich zazwyczaj prozelitami.

Pewnego dnia opowiadał nam jeden z misjonarzy, wezwano mię do konającej piętnastoletniej dziewczynki. Wchodząc do chaty, zastałem ją niezdolną już do wymówienia słowa. »Wezwano mię, żebym ci udzielił Chrztu świętego, mówię jej; jeżeli naprawdę go pragniesz, daj mi jaki znak...« Dziewczynka zrozumiała: poczęła czynić wysiłki, by usiąść na posłaniu, wylałem tedy na jej czoło wodę odrodzenia.

Wbrew wszelkiemu oczekiwaniu, powróciła prawie natychmiast do zdrowia i postanowiła odtąd żyć po chrześcijańsku. Co więcej, stała się apostołką naszej świętej wiary. Pan Bóg nagrodził jej gorliwość, gdyż wioska ta liczy już obecnie około 300 chrześcijan.

Inny przykład...

Malgasze kochają nad wyraz swoje dzieci. Jedna z naszych rodzin chrześcijańskich wychowywała z miłością i staraniem swe maleńkie i zaprawdę zachwycające dziecko. Po dziewięciu mie-

siącach dziecię umiera i drobne jego zwłoki niosą na miejsce wiecznego spoczynku. W chwili spuszczania ciała do grobu ojciec zmarłego maleństwa odzywa się do obecnych:

»Malgasze, bracia moi, widząc mnie, odprowadzającego na cmentarz zwłoki mego dziecka, myślicie zapewne, że jestem głęboko zasmucony... O, tym razem bardzo się mylicie... Pan Bóg pożyczył mi tego aniołka; jam Mu go poświęcił i spodziewałem się, że kiedyś zostanie Zakonnicą... Bóg postanowił inaczej; jednak jestem i tak zadowolony... Jedynie religji mojej zawdzięczam tę siłę i pociechę. Pragnąłem to wam powiedzieć z całą szczerością. A was, wszystkich tu obecnych zaklinam, przyjmijcie wiarę katolicką, gdyż w niej tylko jest prawda!...«

Związek Prasy afrykańskiej.

W. O. Renkens, Przełożony misjonarz z Mill-Hill, prosi Sodalicję św. Piotra Klawera o wydrukowanie Historji św. w języku kouman. Pojmując, jak wielkie znaczenie ma książka w ręku nowonawróconego murzyna, zwracamy się do naszych Szanownych Czytelników i Dobroczyńców Misji z gorącą prośbą o poparcie tej świętej, a doprawdy naglącej sprawy, przez udzielenie nam niezbędnych do tego środków pieniężnych.

»Okolice Lwala są zamieszkane przez plemię Langosów mówiących językiem kouman, który to djalekt różny jest od innych tego wikarjatu, a składa się po części z języka milotów i sesów, jakiemi mówią w sąsiednich okolicach. Nasz Wikarjusz apostolski życzy sobie, aby każde plemię pobierało naukę w swym własnym języku, do tego celu niezbędną byłaby obecnie Historja św. dla plemienia, o którym mówię. Przed trzema laty, kiedy nasz Przełożony przybył do tego okręgu, rozległego na 12 tysięcy mil, a ewangelizowanego już od siedmiu lat, znalazł w nim zaledwie siedm kościołów, obecnie jest ich już trzydzieści, a jedenaście na ukończeniu. Potrzebaby ich ze 120. Trzy tysiące katechumenów przygotowuje się do przyjęcia chrztu św., udzielanego trzy razy w roku: na Boże Narodzenie, Wielkanoc i Wniebowzięcie Najśw. Marji Panny. Ale pozostaje na naszem terytorjum jeszcze 250.000 pogan do nawrócenia. Księży jest zaledwie dwóch, można sobie przeto wyobrazić, jak bardzo są pracą przeciążeni, zwłaszcza, wziąwszy pod uwagę rozległość przestrzeni, na której pracują. Wypadki zabójstwa i hanibalizmu (ludożerstwa) są tu bardzo rzadkie, a jednak niedawno temu został pewien człowiek zabity, poćwiartowany, a ciało jego upieczono i spożyto.

Biedni poganie!

Kartuzy (Pomorze), dnia 22 sierpnia 1924 r.

Niech żyją katolickie misje afrykańskie!

Miesiąc misyjny dla Stowarzyszenia »Dzieci Marji« w Kartuzach.

Miesiąc sierpień był dla naszego Stowarzyszenia »Dzieci Marji« miesiącem misyjnym. Niech żyją misje katolickie, a zwłaszcza kat. misje afrykańskie! to było hasłem naszych zebrań miesięcznych.

1) Sekcja Eucharystyczna: 3. VIII. 24 r.

Miesięczne zebranie Sekcji Eucharystycznej odbyło się także pod znakiem misji katolickich. Ks. Lehmann zwrócił nam uwagę na ogólną intencję Apostolstwa Modlitwy na miesiąc sierpień: nawrócenie Afryki, potwierdzoną przez Ojca św. i opatrzoną jego błogosławieństwem. Fakt ten ma nam być zachętą, aby w tym miesiącu wedle możności przyczynić się do rozkrzewienia wiary św. na ziemi afrykańskiej. Ks. L. podał kilka powodów, dla których zwłaszcza dla misyj afrykańskich należy mieć serce czułe Sekcja eucharystyczna przedewszystkiem modlitwą powinna popierać kat. misje afrykańskie. Dlatego prosi Ks. L. członkiń tejże sekcji, żeby na intencję kat. misyj afrykańskich:

a) odmawiały codziennie: jedno Ojcze nasz i Zdrowaś Marjo z wezwaniem: Najśw. Serce Jezusa, przyjdź Królestwo Twoje (3 razy). O Najśw. Panno, módl się za nami i za biednymi poganami. Kto ma modlitwę o nawrócenie Afryki, niech tę modlitwę codziennie odmawia;

b) tygodniowo raz albo 2, 3 razy ofiarować Komunję św.

c) odprawić godzinną adorację w uroczystość Przemienienia Pańskiego.

2) Sekcja Misyjna: 10. VIII. 24 r.

Przed południem Ks. L. głosił na oba główne nabożeństwa o 9 i 11 godz. kazanie misyjne. W tę niedzielę obchodzi diecezja nasza uroczystości swego patrona: św. Wawrzyńca, diakona-męczennika. Jak męczennicy Pańscy modlitwą, słowem i przykładem przyczyniali się do rozkrzewienia wiary św. tak i my powinnyśmy popierać misje katolickie, a w tym miesiącu zwłaszcza kat. misje afrykańskie. Ojciec św. sobie tego życzy. Ks. L. przedstawił potrzebę i trudność rozkrzewienia wiary katolickiej w Afryce. Wspierajmy więc kat. misje afrykańskie modlitwą i ofiarą, czy materjalną, czy ofiarą samego siebie! Będzie na to okazja w dzień odpustu w święto Wniebow. Najśw. M. P. Kazanie odpustowe głosi Ks. misjonarz z Zgromadzenia Słowa Bożego. Odbędzie się kolekta na rzecz tegoż Zgromadzenia.

W dzień odpustu — kilka członkiń Sekcji misyjnej będzie sprzedawać pisma misyjne, wydawane przez Sodalicję św. Piotra Klawera. U nich można także zaprenumerować »Echo z Afryki«

i »Murzynka«. Za pomoaą tych pism można się zapoznać z dziełem rozkrzewienia Wiary św. w Afryce i jego pomocnicą Sodalicją św. Piotra Klawera. Kto czuje w sobie powołanie misyjne, niech idzie do krajów pogańskich jako misjonarz lub misjonarka, albo jako misjonarka-pomocnica niech zostaje w krajach cywilizowanych, poświęcając życie swoje dla misyj katolickich, wstąpiwszy do Sodalicji św. Piotra Klawera.

P o p o ł u d n i u odbyło się miesięczne zebranie Sekcji misyjnej. W kilku słowach udowodnił Ks. L., jak właśnie w tym miesiącu wspierać mamy kat. misje afrykańskie, zwłaszcza za pośrednictwem Sodalicji św. Piotra Klawera. Aby się zapoznać z tą Sodalicją, powinniśmy czytać pisma przez nią wydawane i także zachęcać drugich do czytania i abonowania jej pism.

Ks. L. zwrócił uwagę na dzień odpustu prosząc, aby kilka członkiń zgłosiło się do sprzedawania czasopism misyjnych w ten dzień.

Ks L. zalecał wszystkim abonowanie »Echa z Afryki«, »Murzynka«, jak i innych pism misyjnych, oraz zachęcał do przystąpienia do Sodalicji św. Piotra Klawera jako zelatorki, lub uczestniczki, oraz do wpisania się do Związku Mszalnego, bo tym sposobem można dostąpić odpustów udzielonych członkom Sod. św. Piotra Klawera

3) Rozsprzedaż czasopism misyjnych rozpoczęła Sekcja Misyjna już w czwartek po poł. przed świętem Wnieb. N. M. P. Z powodu małej liczby kupujących tego dnia, dużo nie zebrałyśmy — 9'30 zł.

Ponowne sprzedawanie rozpoczęło się w święto Wnieb. N. M. P. rano od godz. 6 ½ i trwało do godz. 6-tej po poł. Zebrano w tym dniu przez sprzedających, sumę w wysokości przeszło 130 zł.

Po południu odbyło się miesięczne zebranie Stowarzyszenia »Dzieci Marji«. Treść nauki była m. i.: S p r a w a m i s y j n a — s p r a w a S y n a B o ż e g o — s p r a w a S y n a B o ż e g o, t o s p r a w a M a t k i B o s k i e j — s p r a w a M a t k i B o s k i e j, t o s p r a w a k a ż d e g o d z i e c k a M a r j i. W tym miesiącu zwłaszcza popierajmy kat. misje afrykańskie modlitwą i datkami pieniężnemi i prenumerowaniem czasopism misyjnych. Każde »Dziecko Marji« niech przystąpi do Sodalicji św. P. Kl. jako zelatorka albo uczestniczka. — Na tem zebraniu obecne członkinie złożyły ofiarę na rzecz kat. misji afrykańskich w kwocie 15'35 zł.

4) Z powodu, iż w Żukowie — sąsiedniej parafji — dnia 17 bm. się odbył odpust, wybrało się 5 członkiń z Sekcji misyjnej, ażeby tam także sprzedawać czasopisma misyjne.

Zebrałyśmy p o z a t e m 87'25 zł.

Zebrane pieniądze przesłano do Sodalicji św. Piotra Klawera.

Oprócz tego członkinie starają się, aby zachęcać do abonowania czasopism »Echa z Afryki« i »Murzynka«. Obecnie jest 120 prenumeratorów »Echa« i 140 prenum. »Murzynka«.

Ku chwale Bożej i dusz zbawieniu!

Gertruda Z.
Przewodnicząca Sekcji Misyjnej
Stow. »Dzieci Marji«.

Sodalicja św. Piotra Klawera składa Stowarzyszeniu Dzieci Marji w Kartuzach, oraz Wielebnemu Księdzu L., który okazał się tak żarliwym jej zelatorem, serdeczne a stokrotne »Bóg zapłać!«

ODPUST ZUPEŁNY,

którego dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji Klawerjańskiej:
dnia 2 lutego w uroczystość Matki Boskiej Gromnicznej;
dnia 24 lutego w dzień św. Macieja Apostoła.

Warunki: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencję Ojca św.

Co oznacza ZELATOR Sodalicji św. Piotra Klawera.

Być zelatorem Sodalicji św. Piotra Klawera, to znaczy przyczyniać się w najprostszy sposób do popierania sprawy najwznioślejszej z pośród znanych sercu katolika: do ratowania dusz, wykorzystania ceny Krwi Chrystusa Pana i zwiększenia liczby prawdziwych czcicieli bożych na ziemi. Celem Sodalicji św. Piotra Klawera jest staranie, aby jak najwięcej dusz dostąpiło łaski zbawienia. Nie rozporządzając środkami pieniężnymi, nie może misjonarz w obcym kraju ani żyć, ani uczyć, ani kościoła lub szkoły wybudować, słowem żadnych dobrodziejstw świadczyć. Środki te jednak napływają w miarę zaznajamiania z potrzebami misji i trudnymi warunkami w jakich się znajdują, a to jest właśnie zadaniem Sodalicji. Umożliwianie jej zatem szerokiej propagandy, znaczy oddać i misjom nieocenioną usługę, której doniosłość poznamy dopiero w życiu przyszłem.

Wkładka zelatorska roczna 2 zł., dożywotnia 20 zł. — Wkładka zelatorów-kapłanów 3 zł., dożywotnia 30 zł.

Redaktor odpowiedzialny: Marja Kopińska.

Nakładem Sodalicji św. Piotra Klawera.
Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie pod zarządem L. Wójcika.